

Pismo to wychodzi  
trzy razy w tygodni  
to jest: w Ponie-  
dzialek, Środę i  
Piątek, o drugieji  
po południu.

# ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 366é  
Nrów wynosi Złp.  
6 i przyjmuje się w  
księgarni Czecha,  
w handlach Koeha  
i Schreibera.

PONIEDZIAŁEK 2 LIPCA

N<sup>BR</sup> 15.

1838 Roku.

## FOYER WIELKIEJ OPERY. (1)

W roku 1857 przyjechałem, do tego uwielbianego tak żyjącego Paryża. Dla każdego, a przynajmniej dla młodzieży, zakochanej w sztukach pięknych, pierwszym odwiedzin przedmiotem, zwykle bywa Akademia królewska muzyki i tańców, powszechniej znana pod nazwiskiem wielkiej Opery. W dzień mojego przyjazdu, grano *Hugenoły*. Zwabiony tak wstawioną w świecie sztuką ledwo zmiérzchać począł, pobiégłem na teatr przy ulicy *Lepelletier*.

(1) W każdym z teatrów francuzkich zbudowana jest sala, do której widzowie w między-aktach udają się na przechadzkę, rozmowę, i t. d. Sala ta zowie się *Foyer*; odpowiada ona niejako znajomym przy naszych teatrach buffetom, stą różnicą, że kiedy u nas stół cukiernika większą część zajmuje, tu ledwo on widzieć się daje, lub częstokroć w innym stoi przyległym pokoju.

Szczęśliwém a rzadko trafiającém się wydarzeniem, w tak obszerném jak Paryż mieście, w tak zaludnioném jak sala opery miejscu, w samychże drzwiach spotkałem dobrze mi dawniej w Niemczech znajomego Paryżanina; autora przyjemnego wodewilu, który kilkakrotnie przedstawiony na teatrze de *Variétés*, wprowadził go w towarzystwo wielu terażniejszych francuzkich pisarzy.

W jednym z między aktów poszliśmy do Foyer, w rozmaitych téj obszernéj sali stronach, przyjaciel mój wodewillista wskazał mi różne gromadki, złożone z ludzi tychże samych lub zbliżających się odcieni, zdań skłonności zatrudnień... Tu stało kilka grup różnego rodzaju literatów, tam urzędnicy, ówdzie wyżsi wojskowi, dalej dziennikarze, gdzie indziej mnostwo postrojonych dam, a przy nich roje elegantów. W koło tych grup przechadzali się pojedynczo cie-

kawi cudzoziemcy, a gęściej pewien rodzaj przekupniów, co cudzy dowcip wlot łapiąc, za swój go nazajutrz wdzienneczkach przedają. W każdym przedmiocie głębokie zdanie lub dowcipne uwagi przy tych gromadkach usłyszeć można; o wszystkim tam rozprawiają o literaturze, sztukach, rzemiosłach, umiejętnościach, kupiectwie i t. d. a wszystko głęboko i uczenie rozbięrają, sądzą, krytykują; czasem też i potwarz, stych gromadek na świat wysłeci, a bardzo często tylko młodszy jęj brat zwaśnienie.

Pierwsze koło, przy którym sprzyjacielem wodewillistą krążyć zaczęliśmy, było po większej części złożone skrytyków, z rozbięraczy i sędziów wszystkiego cokolwiek się nowego na świecie pokaże, ktorych tyle poczynający obawiają się autorowie, którym się tak uniżenie kłaniają już postępujący, którym każdą pochlebiają wszysecy, i którym, co najlepsza, za pochwały płacą.

Mój wodewillista wskazał mi między innemi Juliusza Janiu, przez wielu literatów, za najlepszego dziś krytyka miany, którego feuilletonów co ponie-

dzialek wdzienneku *des Debats* ogłaszanych, publiczność paryzka jak najlepszego o nowościach tygodniowych sądu, z niecierpliwością wygląda. Juliusz Janiu wydał kilka niezłych romansów, jako to *Barnave — l'Ané mort — Le Chemin de traverse*, lecz istotnie się wslawił, i największą po Eugeniuszu Seribe fortunę sobie zbudował, przez dowcipne feuilletony, i zręczne krytyki. (2) Autor *Barnava* mieszka w pięknym hotelu przy ulicy *Tournon*. Zbytek dobrym kierowany smakiem przystroił mu salony, wktórych raz na tydzień daje wieczory, lecz nie zobaczyć na tych wieczorach ludzi już wslawionych, czego po stanowisku P. Janiu w świecie literackim, spodziewaćby się należało. Towarzystwo jego składa się pospolicie z młodych nowo-poczynających pisarzy, zamieszkałych w Paryżu, lub świeżo sprowincij przybyłych. Pani Margrabina *de la C...* przyjemna i pełna dowcipu osoba, jest gospodynią domu, i jak królowa samowładnie nad otaczającym ją młodocianym dworem panuje. Rozmo-

(2) Każda taka krytyka przynosi mu najmniej 300 franków, od arkusza druku. P. R.

wy dowcipne, żywe, uszczypliwe, lecz zawsze w przyzwoitości zamknięte obręczach, towarzyszą zwyczajnej herbacie; lecz prócz rozmów żadna gra, ani nawet muzyka do salonu P. Janin nie przypuszczona.

Po Juliuszu Janin przyjaciel wodewillista wskazał mi jeszcze kilku innych wstawionych w Paryżu krytyków; jako to:

Pan Capot de la Feuillide, jednego z najtrafniejszych recenzentów, lecz trochę twardym piszącego stylem.

Pan Nisard którego surową lecz loiczną krytykę, sprzyjemością czytamy w przezorze Paryża (*revue de Paris*.) Najpiękniejszą tego autora recenzją jest, krytyczny rozbiór dzieł W. Hugo. Sąd ten odznacza się bezstronnością, nie szczędzi nagan, lecz oddaje sprawiedliwe pochwały. Ta jedna recenzja ma wartość dobrego obszernego dzieła. Znajomym jest także Nisard jako trafny kilku łacińskich autorów tłumacz.

Tuż spostrzegliśmy młodego Delrieu, po którym jeśli ośmielimy się z teraźniejszości przyszłość przepowiadać, wiele spodziewać się należy. Nadzieje te opieramy, tak na artykułach mło-

dego Delrieu umieszczonych w dzienniku *Temps*, i w *Recue de Paris*, jako też na jego romansie pod tytułem *Virginité*.

Przy Delrieu, wskazał przyjaciel mój Alberta Cler, jednego stak nazwanych trzech ludzi stanu pewnego dzienniczka satyrycznego. Nikt lepiej śmieśszniejszego i dowcipniejszego artykułu z lada zdrożności napisać nie potrafi; Cler dał się we znaki wielu sławnym, lub za sławnych mającym się w literaturze, ludziom.

Zimno nam trochę było koło okna przy którym stało krytyków grono; chcąc się zatem ogrzać a przy tém skorzystać skąd inąd, zbliżyliśmy się ku słupowi piecowemu, przy nim czerniła się zgraja literatów, złożona po większej części z samych pisarzy romansów, na różne podzielonych kategorie: obyczajowych, historycznych, morskich, freneologicznych, odradzającego gustu, i tak dalej. W samym środku tych pułków, stał Balzak: Balzak całemu znajomy światu, wyborny opowiadacz, tyłu odkryć psychologicznych wynalazca. Na tego to Balzaka ja dziś jeszcze patrzę, całemi go widzę oczyma; przyznać je-

dnak muszę że postać nie ujmująca, maleńki, gruby i jak kraszanka czerwony; lecz spójnienie bystre i przenikliwe.

Balzak ma dziś około lat 42. Imię jednak tak lubego autora niedawno światu poznać się dało, bo dopiero po ogłoszeniu romanu pod tytułem *La peau de chagrin*.

Dwa romanse bez imienne tego autora. *Le dernier Chouan*, — i *La physiologie dumariage*, wielką lecz nieprzywiązaną do nazwiska Balzaka otrzymały sławę. Długo nie wiedziała publiczność, że autor ten nim się własnym podpisał imieniem, wydał wprzód przeszło dwadzieścia tomów romansów, pod rozmaitemi pseudonimami jako to *Lorda R'hone*, *Margrabiego de Viellerglé*, *Horacego de S Aubin* a szczególnie pod tym ostatniem wslawił się nazwiskiem.

Liczne a zawsze dobre romanse tego Autora, dowodzą że dla tak dokładnego serca i natury ludzkiej odmalowania, w głębokich badaniach do naga rozebrawszy całą naturę człowieka, stwarzał sobie z rozmaitych wzorów jakby czerwony harem; s którego wyprowadzając po kolei, rozmaite kobiety, pokazywał je światu, to blade, melanco-

liczne, zadumane, to wdzięcznie uśmiechające się, to słodko marzące, lub znowu żywe, pełne gwałtownych namiętności, pełne ognistego uczucia i niepokohowanego żądź zapалу. Wprzód St Aubin napelnił tekę, lekko gdzie niegdzie odcieniowanemi lecz pełnemi prawdy zarysami, które później Balzak rozważnie w grupy ułożywszy, czarowanemi naprowadził farby, i stworzył galerią różnorodnych obrazów, zaczynając się od portretu *Fedory* a zakończoną idealnym *Pani de Mortsof* wizerunkiem.

Mimo tak wielkiej sławy, wszyscy prawie krytycy zgadzają się że talent Balzaka upadać poczyna. Dla ostatecznego w tém względzie zawyrokowania, czekamy recenzij którego pierwszych krytyków francuzkich, o świeżo spod prassy wyszłym tego autora romansie pod tytułem *La femme superieure*, a o którym następną przytaczają anekdotę. Na sześć tygodni przed oddaniem tego romanu do druku Balzak widząc swe prace ciągle przerywane, częstemi aż do uprzykrzenia odwiedzinami: wydawców, księgarzy, dziennikarzy, dobijających się o nowe u autora plody; chcąc się schronić

przed niemi, najął sobie pod nazwiskiem Duranda małą na ustroń izdebkę. Lecz i to nie pomogło: jeśli nie księgarze i tym podobni, to go wierni przyjaciele wytropili, znaleźli, i publiczności izdebkę samozwącego się Duranda odkryli. Znowu nowe wizyty. Pewnego wieczora więc zniecierpliwiony, wzięwszy pod pachę mały tłomaczek bielezny, idzie do bióra dyliżansów: w tej właśnie chwili, jeden stakowych powozów wychodził w drogę. Balzak nie zapytawszy nawet w którą dyliżans udaje się stronę, siada i jedzie i noc całą pędzi. Gdy się rano dyliżans zatrzymał, Balzak wysiada a ujrawszy się w jakimś miasteczku i sądząc iż już o kilkanaście mil jest od Paryża, wchodzi do pierwszej lepszej oberży, każe sobie dać najlepszą izbę, i wniej przepędziwszy trzydzieści sześć dni, napisał wyżej wspomniany roman, poczem ujrawszy znowu idący ku Paryżowi dyliżans wsiadł, i do siebie powrócił, nie wiedząc ani w jakim mieście, ani nawet w jakim był departamencie. Co tylko można było pod tym względem od samego dowiedzieć się Balzaka, to że póki oklejony był błękitnym

papiérem, że kołary. łózka złotego były perkalu, i że nigdy godziny wiedzieć nie mógł; bo zapomniawszy własnego zegarka, takowego w izbie nie było. Poznaje się tylko, że na pamiętkę wyrzwał na jednym z okien swoje nazwisko. Otoż ślad! Dalejże w podróż na kilkanaście mil w okolo Paryża, ktoś może będzie tej oberży wynalazcą, nowym Krzysztofem Kolumbem!....

Zasępiiony, zadumany, nie dbale odziany, przy Balzaku stał o kolumnę oparty odludek Alfons Karr. Nie przez chęć odszczególnienia się lub nacechowania się oryginalnością, Karr towarzystwa ludzi unika. Gdyby nie wśród Paryża, lecz w głębi ukrytej wioski przemieszkiwał, pewno z wrodzonej do tego skłonności od ludzi by stronił; a jednak pomimo tego dziwaetwa, Karr jest najlepszym redaktorem uszczypliwego dziennika *Figaro*. Mając dopiero lat 28, pisarz ten już wydał ośm tomów romanów, i mnóstwo wyborowych powieści w feuilletonach różnych dzienników umieszczonych. Jest to jeden spisarzy francuzkich, co nacechował swe płody sobie tylko właściwą i przez siebie stworzoną oryginalnością a cho-

ciaż niektórzy krytycy utrzymują, że w kształtach i stylu naśladuje Sterna, naszym zdaniem Karr nie tylko że jest sobie właściwy, ale wcale nowy, oryginalnych jest pomysłów, kształtny dowcipny i nie spospolitowany, i maluje uczucia namiętności, silnym i ognistym stylem. W pierwszym romansie pod tytułem *Sous les tilleuls*, opisał Karr jak powiadają, wydarzenia i uczucia własnej młodości. Przyjaciele którym kilkakrotnie opowiadał wydarzenia, obawiali się by rzecz tak im znajoma mogła dostatecznie ciekawość czytelników zadowolnić. Pomimo tej obawy romans *Sous les tilleuls* świetnie u publiczności pozyskał przyjęcie. Oryginalność i nowość wydarzeń, doskonały rozbiór licznych a często wprost sobie przeciwnych uczuć, a co najwięcej, niewyczerpany i niepowtarzający się dowcip, zjednały Alfonsowi Karr wielu stronników i uwielbicieli. Następny romans tego Autora pod tytułem *Une heure trop tard* już takiej nie zyskał jak pierwszy wziętości; dla tego może że nie w przychylniej pokazał się chwii, dla pisarza! Z jakiejkolwiek bądź przyczyny, mniej u publiczności

mówiono o *Une heure trop tard*, jak o *Sous les tilleuls*, którego w wyliczeniu lepszych terazniejszych romansów, żaden skrytyków nie zapomina.

Wadą romansów Alfonsa Karr jest zbytek indywidualności. Opowiadając wydarzenia własnego życia zrzecznie je układa prowadzi, i dowcipnie opisuje, lecz ile razy dotknie osób mniej na wydarzenia wpływających, charakterów dobrze nie odznacza, i obrazów trafnie nie skręśla. Gdyby Karr uległ osobiście jakim nadzwyczajnym i burzliwym wypadkom napisałby coś bardzo interesującego; lecz ile razy w obcych wydarzeniach, szukał przedmiotów, tworzy te słabemi i mało zajmującemi były.

*Le chemin le plus court*, trzeci tego Autora romans, znów lepiej jak poprzedzający był przez publiczność przyjęty, bo w nim intryga doskonale prowadzona i styl bogaty; lecz dodać musimy dla wsparcia poprzedzającego zdania, że cały ten romans wyjętym jest z nieszczęśliwych przygód samego autora. (3)

Prócz oryginalności pomysłów i kształtu, któremi Karr swe

(3) Romans ten służył za dowód w sprawie nieprzyjemnej dla Autora.

nacchował płody, a którą wielu naśladowało pisarzy, jest on jeszcze założycielem nowego systemu tytułów: gdyż pierwszy, ośmielił się nadać romansowi nazwanie szczególne, do dawnych zupełnie nie podobne, coś zupełnie nowego przyrzekające. Jak śmiały krok przypadł do gustu, wszedł w modę i wnet był naśladowanym. Wkrótce po ogłoszeniu romansu *Sous les tilleuls* zjawily się tytuły *Sous les rideaux*, *Sous les toits*, *Sous une casquette*, i następnie od tych pochodzące, *Priez pour elle*, *Qu'elle était belle*, *Comme les femmes meurent*, *Au bord du chemin*, *Au courant du ruisseau*, *Au clair des Etoiles*, *En mangeant la gallette*: mnostwo innych rozmaitych pociągających, i tymże samym szczególnym tytułem jakąś oryginalność przyrzekających. Przestrzedz jednak ośmielamy się naszych czytelników, że owe wabiące tytuły, wyborne do sprzedazy książek, częstokroć nadzieje pięknie powzięte, bardzo zawodzą.

Kiedy przyjaciel Wodewillista dawał mi różne nad dziełami Alfonsa Karr uwagi, przystojny wykwiintnie ubrany młodzieniec, przechodząc koło gromady ro-

mansistów, ścisnął za rękę Balzaka, kilku innych literatów uprzejmie powitał, i w głąb foyer ku siedzącym tam pośpieszył kobietom. Było Alfred de Musset.

Autor ten mało jeszcze dał się poznać światu chociaż jak mówią bardzo wiele pracuje. Poezye jego pełne wdzięku i łatwości: *Le spectacle dans un fauteuil* a więcej jeszcze powieści Włoskie i Hiszpańskie, *Contes d'Espagne et d'Italie* wślawily go jako dobrego rymotwórcę. Słabszym jest Alfred de Musset w prozie, czego dowodem ciężkonudny romans pod tytułem *Confession d'un enfant du siècle*; lecz nie dziw, Alfred de Musset jest urodzonym poetą, a rymotwórcy pisząc zwykle za pierwszym natchnienia popędem, wyborni w więrszu, bardzo rzadko dobrémi są prozaikami.

Jaka jest dążność muzy Alfreda de Musset? trudno zdotąd wydanych tego poety płodów odgadnąć. Naszém zdaniem, Musset równie jak i kilku innych terazniejszych poetów, niewybrawszy sobie pewnej jeszcze drogi, waha się do jakiego celu myśli obrócić. Przed kilkoma laty, wielu młodych francuzkich poetów rzuciło się na drogę prze-

sadzonego romantyzmu; publiczność obalamucona luczno-brzmiającymi wyrazami, i nowością kształtów, przez chwilę zdawała się w owych smakować płodach, lecz po głębszém zastanowieniu, przez rozbiory surowej krytyki oświecona, wychodząc powoli z omamienia odepchnęła niesmaczne i przesadzone romantycznych Autorów plody. Odparci, jedni zupełnie umilkli, drudzy wahają się jeszcze, czy powrócić na dawniej muzom utorowaną drogę? czy postępować dalej błędami lecz przez siebie wynalezionymi ścieżkami. Podobnie innym, Alfred de Musset waha się jeszcze, pisze, lecz nie wydaje; mamy jednak nadzieję że w pierwszym co chwila spodziewanym dziełku okaże światu znajomą już wyższość talentu.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

—ooo⊗ooo—

## PIÉRWSZA MATKA.

Starożytna powieść rabinów zawiera następujące tklive opisanie najśłodsze i najmocniejszego uczucia macierzyńskiej miłości: «Chwila, w której Ewa

porodziła pierwszego syna, i gdy pierwszy raz przytuliła dziecko do swoich piersi, była najsześciwsiwą w jej życiu. Wszysey aniołowie stali około zachwyconej matki, radując się obrazem, którego pierwój nigdy nie widzieli. Sam Bóg radował się swoim powtórném utworzeniem człowieka i czytał w sercu matki swoje własne uczucie, przeświadczone, iż świat jest doskonałym. Chłopiec nasycił się swoim powtórném utworzeniem człowieka i czytał w sercu matki swoje własne uczucie, przeświadczone, iż świat jest doskonałym. Chłopiec nasycił się pokarmem, a Ewa była niewyczerpana w pieśczoć i wynalazki zabawek dla swego ulubieńca; a gdy razu jednego spuściła go z swego łona i postawiła na nogi, rzekł Bóg: »Puść go, niech bieży!» — «Ah nie puszcę, Panie,» odrzekła Ewa, «nie puszcę, bo upadnie.» Wtedy Bóg rzekł: «Ponieważ twoja miłość macierzyńska mocniejszą jest, niż zaufanie w moje słowo, będziesz więc przez cały rok z mozolną pracą uczyła chodzić twego syna.» — «Dobrze!» odrzekła Ewa uweselona w swoim sercu, «tym sposobem nie tak prędko moich pocałunków odbieży!»